

Nazywam się Katarzyna Papka, mam 27 lat. Jestem normalną, młodą dziewczyną, cieszącą się życiem u boku kochającego męża, a przynajmniej do niedawna byłam. Uwielbiam sport w każdej odsłonie, zaczynając od piłki nożnej przez bieganie, tenis ziemny, a na nartach kończąc. Każdą wolną chwilę staram się spędzać aktywnie, ale bardzo lubię również odprężyć się czytając dobre książki najlepiej kryminały, choć te popularnonaukowe również zajmują ważne miejsce na moich półkach. Ostatnie lata mojego życia przyniosły mi realizację największych marzeń - ukończenie wymarzonego kierunku studiów - farmacji i rozpoczęcie pracy w zawodzie, do którego przygotowywałam się wiele lat. Niedługo potem ślub z 'tym jedynym' mężczyzną no i wreszcie ta najpiękniejsza wiadomość, ciąża i wielka nasza radość - zostaniemy rodzicami. Wydawało się, że nic nie może zakłócić naszego szczęścia - ciąża przebiegała prawidłowo, czułam się świetnie, jak to mówią prawdziwy stan błogosławiony. Aż do 7 miesiąca, kiedy to pojawiły się duszności, które zaczęły narastać w takim tempie, że po kilku dniach nie byłam w stanie wypowiedzieć słowa. Trafiłam do szpitala w Wejherowie. Wstępne badania wykazały, że w lewej opłucnej mam prawie dwa litry płynu, którego większość ściągnięto abym mogła oddychać. Ze względu na ciężę trafiłam na oddział patologii ciąży. Rozpoczęły się bardziej szczegółowe badania choć ze względu na dziecko lekarze mieli utrudnione zadanie - brali pod uwagę różne choroby. w tym nowotwór, jednak wtedy wydawało mi się to abstrakcją. Martwiłam się jedynie o to czy synek będzie zdrowy i czy przez moje problemy nie urodzi się za wcześnie. Po około 3 tygodniach spędzonych w szpitalu wykonano rezonans magnetyczny klatki piersiowej, okazało się, że w śródpiersiu mam guza i to niestety dużych rozmiarów. Wtedy już wiedziałam, że to coś poważnego. Dalsze badania potwierdziły późniejsze przypuszczenia lekarzy - chłoniak T-limfoblastyczny, nowotwór złośliwy. Potem szybka decyzja lekarzy, rozwiązujemy ciążę. Po 5 tygodniach spędzonych w szpitalu, 22 marca synek przyszedł na świat przez cesarskie cięcie. Największą ulgą była wiadomość, że synek jest zdrowy i mimo, że urodził się prawie miesiąc przed terminem potrafił samodzielnie oddychać i nie musiał przebywać w inkubatorze. Spędziliśmy w szpitalu po porodzie 5 dni, przez które nie odstępowałam synka na krok, już wtedy wiedziałam, że będę go musiała zostawić, ze względu na konieczność jak najszybszego wdrożenia leczenia mojej choroby. To chyba było i jest w tym wszystkim najgorsze. Te ostatnich kilka tygodni to jak zły sen, z którego myślałam, że zaraz się obudzę. Ale niestety...Po 6 tygodniach spędzonych w szpitalu lekarze wypuścili mnie razem z synkiem do domu, w którym spędziłam tylko kilkanaście godzin, już następnego dnia musiałam stawić się na oddziale hematologii w Gdańsku, aby rozpocząć leczenie. Niestety cykle leczenia mojej choroby wymagają ciągłej hospitalizacji i tak każdy to minimum 6 tygodni pobytu w szpitalu, a ile trzeba ich będzie przeprowadzić nie wiadomo. Bardzo tęsknię za synkiem i to on daje mi największą motywację do walki z chorobą. Gdy mój stan na to pozwala i wyniki krwi są zadowalające lekarz zezwala mi wyjść na chwilę z oddziału, abym mogła spotkać się z synkiem. Rodzina przyjeżdża wtedy z małym i cieszymy się sobą w samochodzie przed szpitalem. Te spotkania dodają mi siły i przypominają, że jak najszybciej muszę wrócić do domu, a mały potrzebuje mamy. Ostatnie tygodnie mojego życia uświadomiły mi kilka ważnych kwestii m. in. że powinniśmy cieszyć się w życiu każdą chwilą, a ile razy na co dzień o tym zapominamy często nie doceniając tego co mamy. Codziennie dziękuję Bogu za to, że obdarował mnie i męża zdrowym synkiem, to największa łaska. Mam teraz wszystko czego potrzeba do szczęścia brakuje tylko jednego - zdrowia, ale głęboko wierzę, że uda mi się pokonać chorobę, szybko wrócić do rodziny i będę mogła cieszyć się życiem. Cieszę się i jestem wdzięczna również za to, że jest wokół mnie tylu dobrych ludzi, rodzina, przyjaciele, znajomi, a nawet obcy pomagają, ślą słowa wsparcia, modlą się za mnie - to jest naprawdę bardzo budujące i dodaje wiary i sił do walki z chorobą.